



Bezdroża

WENECCJA

OBLICZA MIASTA NA WODZIE

BEATA I PAWEŁ POMYKAŁSCY

ERGO
HESTIA®

Autorzy: Beata i Paweł Pomykalscy

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Aurelia Hołubowska

Korekta: Agnieszka Muzyk

Zdjęcia: Paweł Pomykalski

Projekt graficzny i skład: Izabela Kruźlak

Opieka techniczna: Katarzyna Leja

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

księgarnia internetowa: <https://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://bezdroza.pl/user/opinie/bewene>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-289-0621-1

Copyright © Helion S.A., 2024



WENECJA

OBLICZA MIASTA NA WODZIE

[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

SPIS TREŚCI

7	Wstęp
11	Narodziny
29	Władza
45	Filary potęgi
61	Kobieta – nierządnica i emancypantka
77	Fenomeny San Marco
95	Miasto w wodzie
129	Pałac
157	Sztuka
197	Post i karnawał
227	Choroby, śmierć i inne nieszczęścia
243	Rozsiane po lagunie
271	Imperium na morzu i lądzie
287	Zakończenie



[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

Widok na Canal Grande i Plac św. Marka



Codzienne weneckie widoki



MIASTO W WODZIE

[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

CANAL GRANDE

Wielki Kanał, jakby dla żartu pieszczotliwie nazywany *Canalazzo* (kanalik), zajmuje dawne koryto rzeki i stanowi kręgosłup całej Wenecji, jej główną oś o długości 4 kilometrów i szerokości maksymalnie 70 metrów, wokół której wszystko się kręci i od której odchodzą boczne kanały, rysując na planie miasta coś na kształt kiści winogron. Jego brzegi spajają zaledwie cztery mosty, zaś na nabrzeżach stoi rząd najjaśniejszych gwiazd weneckiej architektury: 10 kościołów i aż 200 pałaców, a obok nich targowiska, magazyny i wiele innych obiektów. Canal Grande wije się malowniczo, przepływając przez wszystkie sześć dzielnic miasta. Dlatego pływanie po nim nigdy się nie nudzi. Za każdym razem uwagę przyciąga inny budynek albo inny detal tego, co wydaje nam się już dobrze znane.

Po mieście można przemieszczać się *vaporetto*, czyli tramwajem wodnym, który co chwilę zatrzymuje się na następnym przystanku, skądinąd bardzo brzydkim, zwykle przypominającym budę albo kontener. *Vaporetto* dobija do brzegu. W zależności od doświadczenia kierowcy (kapitana?) wychodzi to płynnie lub kończy się mocniejszym uderzeniem o brzeg. Członek obsługi zarzuca linę, cumujemy. Wychodzą wysiadający, obsługa pomaga starszym lub mającym problemy z poruszaniem się, pada obowiązkowe *arrivederci*, potem wchodzi wsiadający, słychać setki razy powtarzane z takim samym uśmiechem *buongiorno*, ściągnięcie liny, pojazd rusza. Płyniemy, chłonąc kolejne widoki.



Canal Grande u swego południowego krańca

Najpiękniej jest nocą. Taką bardzo ciemną, gdy miasto tonie w granacie, woda jest czarna jak atrament i tylko pojedyncze światła z okien rozświetlają ten mrok ciepłą żółcią czy przydymionym pomarańczem. Taką nocą, o której Mark Twain w 1878 roku napisał: „w łagodnym świetle księżycy odsłoniła się Wenecja poezji i romansu”. Wtedy Serenissima zdaje się być uśpiona, bardzo spokojna i jakby wymarła. Nocą najwyraźniej widać skutki ucieczki mieszkańców z najpopularniejszych turystycznych zakątków. Pustka panująca w wielu pałacach aż boli. W ciemnych pomieszczeniach nie toczy się życie. Dawny gwar jest tylko wspomnieniem.

Bawiąc się w podglądaczy weneckiej codzienności, dostrzegamy jednak pojedyncze światła. Tam, gdzie jest jasno, są ludzie: na spotkaniach, balach, przyjęciach, wernisażach. A czasem po prostu zanurzeni w domowych pieleszach, oddający się zwykłej codziennej krzątaniu. Ktoś coś gotuje, ktoś ogląda telewizję, ktoś sprząta, a jeszcze inna osoba pracuje przy komputerze. Płynąc po zmroku, zawsze natarczywie podglądamy życie weneccjan. Wydaje się dokładnie takie jak nasze, a jednak do naszego żadną miarą nie jest podobne – wszak dzieje się w Wenecji! W jedynej w swoim rodzaju, dziś niemal teatralnej, scenerii.

UKŁAD

Wenecja jest podzielona na sześć dzielnic zwanych *sestieri*. Dużo tu logiki, mało romantyki, bo *sesto* oznacza po prostu „szósty”. Dzielnice z kolei dzielą się na dziesiątki



Widok na Punta Dogana i kościół Santa Maria della Salute



Kościół San Giovanni e Paolo i Scuola Grande di San Marco



SZTUKA

[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

FRARI – KOŚCIÓŁ PEŁEN SKARBÓW

Mieszkając w San Polo, na śniadanie lubimy wpadać do Dersut. Mają tam włoską poranną klasykę. Kawy, tosty, croissanty, crostaty. Zwyczajnie też są miejscowe, nieturystyczne. Do 11.00 obsługa tylko przy barze. Zresztą niewielu Włochów o tak wczesnej porze się rozsiada. Oni wpadają dosłownie na pięć minut, zjadają coś słodkiego, wypijają szybkie espresso, które przy barze – tak jak w większości barów – jest tańsze niż pite przy stoliku, i idą do swoich spraw. Nasze poranki rządzą się turystycznymi prawami. Rozgaszczamy się na długie minuty i obserwujemy to, co dzieje się wokół. Klienci wchodzi i wychodzą, nieraz kilka osób naraz wykrzykuje swoje zamówienia, a obsługa wszystko to bezbłędnie wychwytuje i po kilku sekundach serwuje każdemu dokładnie to, co chciał. Siedząc przy stoliku, możemy też podziwiać obraz weneckiej codzienności malowany na wyjątkowym tle utkanym z rudych gotyckich cegieł, za którymi kryje się wielka galeria sztuki. Znajdujemy się bowiem u stóp jednego z największych i najwspanialszych w mieście kościołów, a majestat zdradza już sama nazwa: Santa Maria Gloriosa dei Frari. Brzmi jak obietnica czegoś niezwykłego. I takie też są wrażenia z poznawania tej świątyni, a konkurować z nimi mogą chyba tylko te, które zapewnia inny kościół – gotycki Santi Giovanni e Paolo. Wenecja zresztą znakomitą sztuką stoi – wszak to dzieła rozlicznych artystów były jednym z wyrazów niesamowitego bogactwa miasta – o czym przekonujemy się dosłownie na każdym kroku.

Wiekowa świątynia franciszkanów (*frari* to w weneckim dialekcie *frati*, czyli bracia) widziana z zewnątrz nie zdradza

wspaniałości, jakie zastaniemy w środku. Surowa bryła idealnie wyraża prostotę życia członków żebraczego zakonu. Wnętrze jednak zrywa ze skromnością i – jak na Wenecję przystało – daje popis swoich możliwości. Wszystko jest dopasowane z wielkim smakiem, jak na starannie urządzonej wystawie u jubilera. Albo w szkatułce z biżuterią bogatej patrycjuszki. Najlepsze weneckie, czy w ogóle włoskie, dzieła powstały w renesansie. W epoce, w której artyści przestali ukrywać swoje nazwiska, a wręcz zaczęli walczyć o chwałę i uznanie. Łatwiej o nie było w bogatych miastach, gdzie można było liczyć na lukratywne zlecenia oraz opiekę szczodrych mecenasów. Ci zaś zamawiali dzieła do obiektów publicznych, ale także dla siebie, by – zgodnie ze słowami Gabriela Vendramina, jednego z weneckich patronów malarzy – „służyły odpoczynkowi i ukojeniu duszy”. Trudno powiedzieć, czy we Frari doznaje się ukojenia duszy, czy raczej jej rozedrgania.

Spacer przez kościół to wędrówka po politycznej historii miasta i wśród feerii renesansowych oraz barokowych form. Klejnotami są tu przede wszystkim strojne grobowce dożów. Wśród nich jest nagrobek Francesca Foscarięgo, który w 1457 roku został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska, a kilka miesięcy później zmarł. Urodzony w 1373 roku najważniejsze stanowisko w państwie objął już w roku 1423, a więc jako stosunkowo młody człowiek. Można powiedzieć, że na swoją dymisję skutecznie pracował przez kilkadziesiąt lat. Od samego niemal początku dążył do podboju Mediolanu, co ostatecznie nigdy mu się nie udało. A walcząc z Viscontim, przegapił inne niebezpieczeństwo – Turków atakujących Konstantynopol w 1453 roku i po zwycięstwie prących dalej na Europę. Mimo niepowodzeń politycznych Foscarięgo pośmiertne upamiętnienie sprawiono mu naprawdę efektowne.

Niezgorsze grobowce sprawiono też weneckim artystom. Pierwsze skrzypce grają w kościele dzieła Tycjana (ok. 1490–1576) i podobnie wyróżnia się jego nagrobek. W pełni na niego zasłużył, poświęcając życie sztuce i Najjaśniejszej. Już jako dzieściolatek został wysłany na naukę do Wenecji, która cieszyła się wówczas okresem prosperity. I choć od razu trafił do warsztatu Bellinich, a później mistrza Giorgionego, to na początku nikt nie przewidywał, że prześcignie mistrzów, a w końcu zostanie głównym malarzem Republiki, co przyniesie mu między innymi zaszczyt malowania portretów dożów.

Nim się to jednak stało, Tycjan przetrwał epidemię dżumy, która zdziesiątkowała mieszkańców Wenecji. Zaraza gwałtownie wdarła się na lagunę i błyskawicznie rozprzestrzeniła się po wodach kanałów. Ponure wspomnienia z tych doświadczeń artysta umieścił na obrazie *Święty Marek w otoczeniu świętych Kosmy, Damiana, Rocha i Sebastiana*. To jedno z kilku jego dzieł, które w XVII wieku trafiły do kościoła Santa Maria della Salute, powstałego jako wotum dziękczynne za ustąpienie zarazy. Inne prace Tycjana wiszą w największych galeriach tego świata, od Wiednia przez Paryż, Londyn i Madryt po Nowy Jork. Ogromny talent i pracowitość pozwoliły mu też zyskać świetne meceny. Z czasem zamówienia i pieniądze popłynęły z różnych stron, między innymi z Ferrary czy Urbino. O artyście upomniał się też Rzym, ale na zainteresowanie mistrza musiał poczekać aż trzy dekady.

Tymczasem, 20 marca 1518 roku, nastął dzień, w którym Tycjan pokazał światu obraz ołtarzowy zrobiony dla Frari. Był on tak dynamiczny i pełen ekspresji, a do tego wymykający się obowiązującym konwencjom, że początkowo wywołał niemałe oburzenie zakonników! *Assunta* po prostu się nie podobała i wprawiała



w zakłopotanie! Była zbyt nowoczesna i postępową. Może mnisi czuli się onieśmieleni pięknem Maryi? Jej urodą, odgięciem ciała, wzrokiem skierowanym ku koronującemu ją Bogu i intensywnie czerwona, rozwiana przez wiatr szatą? Tego nie wiemy, ale na szczęście na malowidło nie nałożono cenzury i pozostało na miejscu mu przeznaczonym. Widać w nim bunt i odwagę młodego twórcy. Jego całkowitą bezkompromisowość i gotowość do walki o swoje. Tak manifestował siły witalne.

W wieku dojrzałym i u schyłku długiego życia Tycjan pokazywał już jednak inne oblicze, a obrazy takie jak *Męczeństwo św. Wawrzyńca* dla kościoła Santa Maria della Salute czy *Pieta* prezentowana w Gallerie dell'Accademia, są poważne i stonowane, wypełnione spokojnymi barwami i głębokimi emocjami. Tak jak i czas powolnego przygotowywania się do odejścia z tego świata.

Mistrz dla kościoła Frari namalował jeszcze jeden obraz, tym razem na zamówienie braci Jacoba i Francesca z arystokratycznej rodziny Pesaro. Jego tytuł to *Madonna rodziny Pesaro* – trochę więc ją sobie zawłaszczyli, a jednocześnie zażyczyli sobie, by ich umieścić w rogu kompozycji. Do tego na Jacoba skierowany jest wzrok Maryi i św. Piotra będącego symbolem władzy papieskiej, a Francesco przedstawiony jest w bardzo drogiej szacie, co podkreśla jego wysoką pozycję społeczną. Nawiasem mówiąc, w Wenecji obowiązywało prawo zakazujące obnoszenia się z zamożnością, mogli to robić jedynie członkowie najbardziej znaczących rodzin. Sporo też w obrazie odwołań do niedawnego zwycięstwa chrześcijan nad Turkami (Jacob Pesaro dowodził bitwą morską): jest chorągiew papieżstwa, jest liść laurowy, są także dwaj więźniowie (ciemnoskóry oraz w turbanie), którzy symbolizują pokonanych muzułmanów.

To jednak nie klasyczny grobowiec Tycjana najbardziej frapuje we Frari. Wzrok przykuwa obiekt, który wydaje się tu nie pasować. Ma nietypowy kształt, jest zbyt prosty, pozornie zbyt skromny. To grób Antonia Canovy (1757–1822), wybitnego rzeźbiarza doby klasycyzmu, spod dłuta którego wyszły tak subtelne, lekko erotyczne rzeźby jak *Psyche i Kupidyn* (znana też jako *Kupidyn budzący Psyche*) czy *Paulina Borghese jako zwycięska Wenus*. Choć działał przede wszystkim w Rzymie, to urodził się na terenie Republiki Weneckiej, a zmarł w sercu Wenecji. Początkowo jego twórczość osadzona była w baroku i rokoko, ale stopniowo ewoluowała w stronę inspirowanego starożytnością stonowanego klasycyzmu, na co wpływ bezsprzecznie miała atmosfera Wiecznego Miasta. W weneckim grobowcu przypominającym piramidę spoczywa tylko serce Canovy (resztę ciała pochowano w jego rodzinnym Possagno pod Treviso), a sam monument powstał na podstawie rysunków artysty, wedle których ten zamierzał zbudować grób dla... Tycjana!

SCUOLA GRANDE DI SAN ROCCO

Jeśli obejdzie się kościół Santa Maria Gloriosa dei Frari i stanie się przy jego absydzie, można doznać niemałego zdziwienia. Oto ukazuje się nam strojna, lśniąco biała fasada nieco tajemniczego budynku, który mocno kontrastuje z ceglana bryłą monumentalnej świątyni. Nasuwa się myśl, że to może być pałac. Związany z kościołem? Może biskupi? Wydaje się, że to właściwy



Wnętrze Scuoli Grande di San Rocco

tok myślenia, gdyż obok stoi kolejna, tak samo dekorowana i białka świątynia. I w pewnym sensie tajemniczy budynek faktycznie ma związek ze sprawami duchowymi, ale też – jak to w Wenecji – ze sztuką i pieniędzmi. To Scuola Grande di San Rocco, siedziba jednej z kilku scuole, jakie powstały w całym mieście.

Były to wywodzące się jeszcze z czasów średniowiecznych stowarzyszenia dobroczynne, które promowały rozwój życia religijnego i pomagały potrzebującym w imieniu swojego patrona, a ich członkowie przy okazji robili interesiki i rozmaite inwestycje. Poza głównymi (*grande*) towarzystwami tego rodzaju było jeszcze mnóstwo malutkich i mniej znaczących, zwanych *minori*. Czego by jednak o tak zwanych konfraterniach nie mówić, to zawsze służyły pomocą – potrzebującym i państwu. Niejako w myśl purytańskich zasad obowiązujących w Republice. Założone w 1478 roku bractwo San Rocco na swojego patrona wybrało św. Rocha uważanego za chroniącego przed zarazą, a epidemie w Najjaśniejszej były niemal na porządku dziennym.

Wenecja nie byłaby jednak Wenecją, gdyby nie istniały w niej sprzeczności. Skromność skromnością, purytanizm purytaniem, ale gdzieś należało dać ujście drzemiącej w Wenecjanach ekspresji. Dlatego gmachy konfraterni, zwykle dwukondygnacyjne, są tak bogato zdobione, że aż uginają się od strojności i przepychu. Można odnieść wrażenie, że za chwilę zawałą się przyniecione ciężarem własnej wspaniałości, a nagromadzona w nich sztuka wyleje się przez okno. Choć to świątynie ducha, to ociekają złotem. Także dwupiętrowe San Rocco w swoich trzech głównych salach: dell'Albergo, Zgromadzeń i Nabożeństw, zdaje się mieć go nadmiar. W przysadzistych złotych ramach ulokowano – zarówno na sufitach, jak i na ścianach – wielkie obrazy Tintoretta (tego

samego, który malował słynne sceny ze św. Markiem), prezentującego tu w pełnej krasie swój kunszt oraz nadzwyczajne tempo pracy. Artysta dostał wytyczne, by malować sceny biblijne i takie, które są pochwałą działalności bractwa. Efekty jego pracy ceni się tak bardzo, że na podłodze ustawiono odbijające wszystko lustra, które umożliwiają podziwianie malowideł na górze bez potrzeby nieustannego zadzierania głowy. Przy okazji warto spojrzeć na dół – tam też się dzieje niemało.

Sam Tintoretto urodził się w 1518 roku jako Jacopo Robusti, a przydomek „Farbiarczyk”, z którym przeszedł do historii, zawdzięcza ojcu będącemu farbiarzem tkanin. Choć był uznanym twórcą zatrudnionym przez samego dożę, choć malował bardzo dużo i szybko (tak szybko, że nazywano go również *Il Furioso*, czyli wściekły) oraz wyznaczał trendy w XVI-wiecznym malarstwie, a na utrzymaniu miał żonę i trójkę dzieci, nigdy nie dorobił się majątku, bo o pieniądze i honoraria nie zabiegał. Zdarzało się więc, że pracował zupełnie za darmo. Głowy do interesów nie miał za grosz i zmarł bez grosza przy duszy. Pochodził zresztą ze skromnie żyjącej rodziny i los uboższych mieszkańców Wenecji, a nie tych, którzy budowali sobie kolejne pałace nad Wielkim Kanalem, był mu znacznie bliższy.

Słynny malarz życie spędził w dzielnicy Cannaregio, gdzie nad kanałem Rio della Sensa stoi jego dom. Tam mieszkał od ślubu aż do śmierci. Miał trójkę dzieci i wszystkie trudniły się malarstwem, a córka Marietta, zwana *la Tintoretta*, była nawet pomocnicą ojca bardzo zaangażowaną w jego pracę. Podobno miała jego manierę i jego talent i gdyby tylko urodziła się mężczyzną albo żyła trochę dłużej, to pewnie dane by jej było osiągnąć znacznie więcej. Miała nawet zaproszenie na dwór hiszpański, ale ojciec nie zgodził się



Elewacja Scuola Grande di San Rocco



Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia internetowa



Lubię to!
Nasza społeczność

Ponte dele Tette, czyli Most Cycków

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

WENECJA MA WIELE NIEZNANYCH OBLICZY.

**ZABIERAMY CZYTELNIKÓW W NIEZWYKŁĄ
PODRÓŻ PO WYJĄTKOWYM MIEŚCIE
NA WODZIE.**

W Arsenale, którym inspirował się Dante, pisząc *Boską komedię*, zobaczymy, jak w średnio-wieczu działała taśma produkcyjna i jak budowano flotę, decydującą o znaczeniu Wenecji. W Harry's Bar odkryjemy, którzy malarze wpłynęli na stworzenie drinka Bellini i przekąski carpaccio, a także kto przechadzał się po Wenecji z gepardem na smyczy. Dowiemy się, dlaczego portret jednego doży został zamalowany na czarno, gdzie otwarto pierwsze na świecie okno życia, czym była kwarantanna, dlaczego św. Marka obłożono kawałkami wieprzowiny i jak to się stało, że Wenecja dała światu słowo „getto”.

Wyjaśnimy, dlaczego miasto budowano na mokradłach laguny i jak to technicznie było możliwe, jak się w Wenecji dostarcza towary codziennego użytku, jak się transportuje chorych i dlaczego worek ze śmieciami spuszcza się po sznurku. Powiemy także, dlaczego Woody Allen nie kupił *Ca' Dario*, a wielki koncert Pink Floyd przyczynił się do powstania zjawiska znanego obecnie jako *overtourism*.

Opowieści uzupełnimy czarno-białymi, klimatycznymi zdjęciami, które są dla nas przeciwwagą dla krzykliwych, idealnie pięknych weneckich widokówek. Przy okazji przemycamy nieco wskazówek, jak i kiedy zwiedzać to miasto, by trochę lepiej je zrozumieć i docenić jego wspaniałość.



 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
● <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróźniczy:
● <http://bezdroza.pl/newsletter>

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0621-1



Cena: 49,90 zł

9 788328 906211